



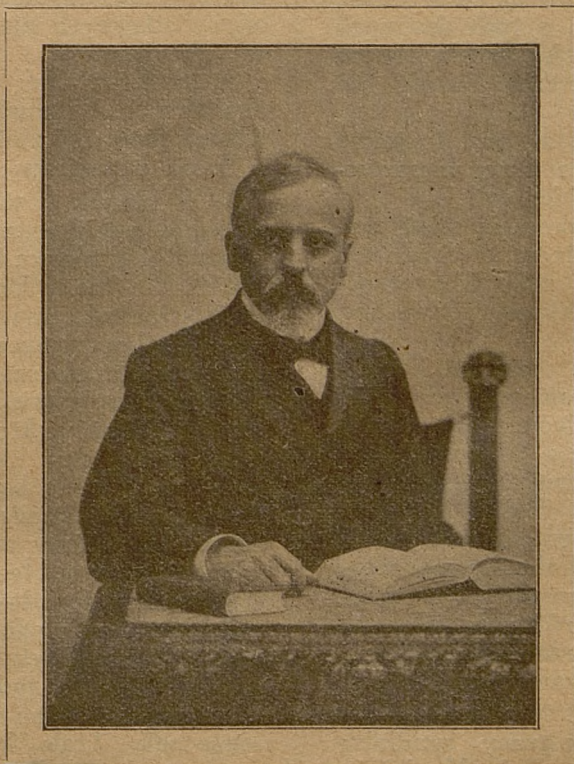
TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

№ pojed. 20 groszy.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.
 Nr pojed. 20 groszy.
 Obowiązkowo



HENRYK SIENKIEWICZ,

urodzony w r. 1846 w Woli Okrzejowskiej — umarł w r. 1916 w Vevey w Szwajcarii. Zwłoki sprowadzono do Ojczyzny w niezwykłym uroczystym nastroju dnia 26 października 1924 roku.

„Ziarnko do ziarnka“.

Na początku roku bieżącego powstała myśl stworzenia stałego „Funduszu Z. M. W.“

Wiedzieliśmy, że stworzenie takiego „Funduszu“ nie jest sprawą łatwą. Członkowie Kół Młodzieży nie posiadają poważniejszych sum pieniężnych, a więc nie mogą od razu utworzyć rzeczy przechodzącej ich siły. Tak samo przedstawia się stan finansowy i samych Kół, które jako całość mają wprawdzie od czasu do czasu większe dochody z zabaw i przedstawień, ale mają też i wydatki na prenumeratę pism, na kupno książek i t. p.

Na drobne ofiary można było jednak liczyć. Dlatego też wzięliśmy za dewizę przysłowie naszych ojców — i nie zawiedliśmy się!

Wezwanie nasze nie pozostało bez echa. Bo oto, poczynając od stycznia, do okresu letniego z **tych drobnych datków pieniężnych urosła spora sumka, wynosząca dzisiaj około 700 złotych!**

Jest to niewiele, ale jest to także dużo, nawet bardzo dużo, w porównaniu z rokiem ubiegłym!

Nie dlatego, abyśmy się mieli stać bogaczami, ale dlatego, że dzięki temu „Funduszowi“ zdobyliśmy możliwość ruszenia z miejsca wydawnictw książkowych.

Sprawa wydania szeregu książeczek o treści programowej była zawsze sprawą pilną, niecierpiącą zwłoki. Jesteśmy organizacją nieposiadającą specjalnych pracowników-instruktorów naszej pracy. Koła Młodzieży były pozbawione pomocy instruktorskiej, to też praca Kół stale niedomagała. O tem, aby uruchomić całą armię instruktorów różnych rodzajów prac młodzieży, trudno było marzyć, zresztą nie wiem nawet, czy byłoby to celowem.

Wtedy inicjatywa pracy spadłaby na instruktorów, a Koła Młodzieży byłyby tylko wykonawcami, nie wyrabiając w sobie samodzielnej inicjatywy i twórczości.

Instrukcje dla większości rodzajów

prac prowadzonych przez Koła można dać w książeczkach, byle te instrukcje były wyczerpujące i jasne. Staną się one wtedy dobrymi instruktorami i przewodnikami Kół Młodzieży. I o takie właśnie książeczki w tej chwili przede wszystkim nam chodzi. Dawniej już zapoczątkowana przez nas „Biblioteczka Związku“ posiada duże luki i braki. Prowadzenie dalszych wydawnictw postanowiliśmy oprzeć na „Funduszu Z. M. W.“

Nie znaczy to jednak, abyśmy, wydając książeczki, jednocześnie pomniejszali „Fundusz“. Na cele wydawnicze właściwie pożyczamy tylko od „Funduszu“ potrzebne sumy, po czem zwracamy je „Funduszowi“ w miarę rozsprzedaży tych książeczek. A więc „Fundusz“ staje się tylko pomocnikiem ułatwiającym nam pracę. Może on znajdować się raz w postaci pieniędzy, drugi raz w postaci książek czy też innych rzeczy wartością odpowiadających pieniężnemu stanowi „Funduszu“.

A teraz pytanie: **Jaką pomoc zyskaliśmy z „Funduszu“ wynoszącego dzisiaj około 700 złotych?**

Zaraz odpowiem:

1) W okresie przedjazdowym wydaliśmy odbitkę z „Siewu“ p. t.: **„Pamiętki Krakowa i nasi wielcy malarze“**. Nie jest to książeczka programowo-instrukcyjna. Wydaliśmy ją jednak jako książeczkę, która daje czytelnikom cały szereg korzyści duchowych wpływających z samego czytania. Każdy, kto czytał tę książeczkę i pojedzie kiedykolwiek do Krakowa, inaczej będzie się patrzył na wszystkie pamiętki historyczne, aniżeli ci, którzy tej książeczki nie czytali. Inaczej te pamiętki będą przemawiały do jednych i do drugih.

2) Obecnie wydaliśmy obszerną książeczkę pod tytułem: **„Młodzież wiejska, jej cele, zadania i organizacja“**. Jest to jedna z podstawowych książeczek, brak której oddawna wszyscy odczuwali.

3) W tej chwili posiadamy już rękopis książeczki pod tyt.: **„Praca oświatowa“**. Z chwilą, gdy książeczka ta ukaże się z druku, Koła zyska-

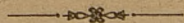
ją bardzo cennego przewodnika w swych poczynaniach oświatowych.

Zebrany „Fundusz” ulokowaliśmy więc w wydanych pierwszych dwóch książeczkach. Na wydanie „Pracy Oświatowej” nie mamy już pieniędzy. W każdym razie jest to już odpowiedzia na pytanie wyżej postawione. A więc nawet tak niewielki „Fundusz” stworzony przez całą organizację dał już organizacji duży pożytek.

„Fundusz” ten nie jest jeszcze współmierny do zadań naszych. Pracy przed nami moc. Nie możemy sobie powiedzieć, że już zadania swe wypełniliśmy. Zrobiliśmy tylko pierwszy krok, za nim muszą nastąpić dalsze, wiodące nas do celu. To też po przerwie letniej wznawiamy znowóż rubrykę: „**Ziarnko do ziarnka**”. Zbierajcie więc, koleżanki i koledzy, te ziarnka, a z biegiem czasu „**zbierze się miarka**”.

Te ziarnka, wsiane w żyzną glebę, wydadzą bujny plon czynów.

Józef Niecko.



H. SIENKIEWICZ.

Nieustraszona odwaga Stasia.

(Wyjątek z powieści: „W pustyni i w puszczy”).

Nel stała pod krzem kusso z wyciągniętymi przed siebie rączkami; różowe kwiaty, które upuściła z przerażenia, leżały u jej nóg, a w odległości dwudziestu kilku kroków wielki płowo-szary zwierz pełznął ku niej wśród niskiej trawy.

Staś widział wyraźnie jego zielone oczy, wpatrzone w białą jak kreda twarz dziewczynki, jego zwięzłą z przypłaszczonemi uszyna głowę, jego podniesione w górę z powodu przychylonej i pełzającej postawy łopatki, jego długie ciało i jeszcze dłuższy ogon, którego koniec poruszał się lekkim kocim ruchem. Chwila jeszcze — jeden skok, i byłoby po Nel.

Na ten widok, zahartowany i przywykły do niebezpieczeństw chłopak w mgnieniu oka zrozumiał, że jeśli nie odzyska zimnej krwi, jeśli nie

zdobędzie się na spokój, przytomność, jeśli źle strzeli i tylko zrani napastnika, choćby nawet ciężko, to dziewczynka musi zginąć. Lecz umiał już do tego stopnia nad sobą zapanować, że pod wpływem tych myśli ręce jego i nogi stały się nagle spokojne, jak stalowe sprężyny. Jednym rzutem oka dojrzał ciemną cętkę w pobliżu ucha zwierzęcia — jednym lekkim ruchem skierował ku niej lufy strzelby i wypalił.

Huk wystrzału, krzyk Nel i krótki chrapliwy ryk ozwały się w tej samej chwili. Staś skoczył ku Nel i zastawiając ją własnym ciałem, zmierzzył znów o napastnika.

Lecz drugi strzał okazał się całkiem zbyteczny, albowiem straszliwy kot rozpląszczył się i leżał jak łachman, nosem przy ziemi, z pazurami wbitemi w trawę, prawie bez drgawek. Pękająca kula odwaliła mu cały tył głowy, wraz z kręgami karku. Nad oczyma bieleły mu się krwawe, poszarpane zwoje mózgu.

A mały myśliwiec i Nel stali przez czas jakiś, spoglądając to na zabite zwierzę, to na siebie, i nie mogąc ani słowa przemówić. Lecz potem stała się rzecz dziwna. Oto ten sam Staś, który przed chwilą byłby zdumiał swą zimną krwią i spokojem najwytrawniejszych strzelców całego świata, pobałdł nagle, nogi zaczęły mu się trząść, z oczu puściły mu się łzy, a następnie chwycił głowę w dłonie i zaczął powtarzać:

— O Nel, Nel gdybym ja nie był wrócił...

I opanowało go takie przerażenie, taka jakaś spóźniona rozpacz, że każda żyłka drgała w nim, jak gdyby dostał febrę. Po niestęchanem napięciu woli i wszystkich sił duszy i ciała przyszła nań chwila słabości i folgi. W oczach stanął mu obraz straszego zwierza, spoczywającego z zakrwawioną mordą w jakiejś ciemnej jaskini i szarpącego ciało Nel. A przecież tak być mogło i takby się stało, gdyby nie był powrócił! Jedna minuta, jedna sekunda więcej — i byłoby zapóźno. Tej myśli nie mógł poprostu przenieść.

Skończyło się wreszcie na tem, że Nel, ochłoniwszy z przerażenia, musiała go pocieszać. Małe, pocziwe stworzenie zarzuciło mu obie rączki na szyję i płacząc także, poczęło na niego wołać tak głośno, jakby go chciało ze snu rozbudzić:

— Stasiu! Stasiu! mnie nic! Patrz, że mi nic. Stasiu! Stasiu!...

Lecz on przyszedł do siebie i uspokoił się po długim dopiero czasie. Zaraz potem nadszedł Kali, który, usłyszawszy strzał niedaleko od obozu i wiedząc, że „Bwana Kubwa” nie strzela nigdy napróżno, przyprowadził z sobą konia dla zabrania zwierzyny. Młody Murzyn, spojrzawszy na zabite zwierzę, cofnął się nagle i twarz stała mu się odrazu popielata:

— Wobol — zakrzyknął.

Dzieci zbliżyły się dopiero teraz do sztywniejszego już trupa. Staś bowiem nie miał dotychczas dokładnego pojęcia, jaki właściwie drapieżnik padł od jego strzału. Chłopcu wydawało się na pierwszy rzut oka, że jest to wyjątkowo wielki serwał¹⁾, jednakże po bliższem przypatrzeniu się poznał, że tak nie jest, albowiem zabity zwierz przechodził rozmiarami nawet lamparta. Płowa jego skóra była usiana cętkami barwy kasztanowej, ale głowę miał od lamparta węższą, co czyniło go podobnym nieco do wilka, nogi wyższe, łapy szersze i olbrzymie oczy. Jedno z nich kula wysadziła zupełnie na wierzch, drugie patrzyło jeszcze na dzieci, bezdenne, nieruchome i straszne. Staś doszedł do przekonania, że to jakiś gatunek pantery, o którym zoologja tak samo nie wiedziała, jak geografja o jeziorze Bassa-Narok.

Kali patrzył wciąż z niezmiernym przestachem na rozciągnięte zwierzę, powtarzając cichym głosem, jakby się bał je przebudzić:

— Wobol... Pan wielki zabił wobol

Lecz Staś zwrócił się do dziewczynki, położył jej dłoń na głowie, jakby chcąc się ostatecznie upewnić, że wobo jej nie porwał, poczem rzekł:

¹⁾ Szare zwierzę, wielkości rysia, z rodzaju kotów.

— Widzisz, Nel, widzisz, że choćbyś była całkiem duża, to po dżungli nie możesz sama chodzić.

— Prawda, Stasiu — odpowiedziała ze skruszoną miną Nel. — Ale z tobą, albo z Kingiem mogę?

— Mów, jak to było? Czyś usłyszała, jak się zbliżał?

— Nie... Tylko z kwiatów wyleciała wielka złota mucha, więc odwróciłam się za nią i zobaczyłam go jak wyłaził z wawozu.

— I co?

— I stanął i zaczął na mnie patrzeć.

— Długo patrzył?

— Długo, Stasiu. Dopiero jak upuściłam kwiaty i zasloniłam się od niego rękoma, zaczął się ku mnie czołgać...

Stasiowi przyszło do głowy, że gdyby Nel była Murzynką, zostałyby natychmiast porwana, i że ocalenie zawdzięcza także i zdziwieniu zwierzęcia, które, ujrawszy po raz pierwszy nieznaną sobie istotę, nie było na razie pewne, co ma uczynić.

I mróz przeszedł znów przez kości chłopca.

— Bogu dzięki! Bogu dzięki, zem wrócił!...

Wrażenia z pobytu delegacji polskiej w Jugosławji.

(Dokończenie)

Następnego dnia w poniedziałek wszyscy uczestnicy Kongresu udali się do Bledu, miejscowości położonej w uroczym górskim zakątku, odległym o 3 godziny drogi koleją od Lublany. Jest to stolica letnia Słowenji. Pełno przepięknych willi, wspaniałych hoteli rozsianych nad brzegiem cudnego jeziora. Dookoła wznoszą się wysokie niebotyczne góry. Znajduje się tu między innymi specjalna willa królewska.

Na jednym ze szczytów górskich, na urwistej skale wznosi się jeszcze dobrze utrzymany warowny zamek biskupów, który obecnie znajduje się w rękach prywatnych. Podziwiamy te cudne obrazy i widoki, krążymy



HENRYK SIENKIEWICZ

w stroju, w którym podróżował po Afryce. Wrażenia swoje opowiedział w przepięknych „Listach z podróży”, a na tle afrykańskiej natury osnuł fantastyczną powieść: „W pustyni i w puszczy”, zwaną epopeją młodzieży, którą zalecamy gorąco młodym Czytelnikom do przeczytania.

po brzegach jeziora, wpatrując się w jego modrą toń, z pośród której na środku wylania się duża wyspa, a na niej w zieleni drzew ukryty klasztor z kościołem. Wysokie białe jego wieże strzelają hen w górę ku błękitom, odbijając się w zwierciadle otaczających jezior. Właśnie dziś odbywa się tu duży odpust, to też tłumy ludności na łódkach przybijają raz po raz do brzegów wyspy i długimi sznurami wspinają się po schodach ku otwartym podwojom świątyni. Raz po raz rozbrzmiewa powietrze radosnym dźwiękiem dzwonów, a z jednego z pobliskich szczytów grzmią triumfalne strzały móżdierzowe.

Idziemy i my za przykładem innych, siadamy do łódek, prujemy modrą toń jeziora i wreszcie dobijamy do brzegu wyspy.

W kościele półmrok panuje. Oglądamy stare rzeźby i piękne witraże, badamy zatarte napisy na płytach grobowych, aż wreszcie stajemy przed głównym ołtarzem, gdzie spora gromadka wiernych cisnie się do wiszących sznurów od dzwonów i każdy z nabożeństwem pociąga za nie trzy razy. Zaraz też dowiadujemy się, że jest do tych dzwonów kościelnych w Bledzie przywiązana starodawna legenda słoweńska, iż każdy, gdy za te sznury pociągnie trzy razy i coś sobie pomyśli, to napewno mu się to w życiu spełni. Poszliśmy więc i my za ich przykładem. Ale z największym nabożeństwem czynił to kol. Nossek; podobno myślał wtedy ulatał gdzieś hen w Sandomierskie strony (gdzie, jak wieść niesie, zostawił swe serce w uwięzi). Popołudniu na łące w wąskiej dolinie między górami rozpoczął się obchód ludowy, który od lat pięciu lud jugosłowiański tutaj urządza dla zespolenia ściślejszego trzech narodów, tworzących państwo S. H. S. (Serbów, Chorwatów i Słoweńców).

Tu u stóp wysokiej góry, tworzącej trzy garby, a będącej symbolem Jugosławji, odnawiają więzy bratniej łączności, omawiają wspólnie swe sprawy polityczne i gospodarcze oraz organizacyjne, urządzają zawody i go-

nitwy, wystawy i pokazy. Obchód tegoroczny odbył się z jeszcze większą niż zwykle okazałością przy daleko liczniejszym udziale ludności. Rozległe zbocza górskie zalała ciżba ludu, hucząca gwarem. Na środku wznosi się trybuna, zbudowana z drzewa, a otulona w sztandar jugosłowiański. Rozpoczyna się obchód pochodem, w którym biorą udział delegacje poszczególnych narodów. Na wysokich wozach, przybranych gustownie w kwiaty i zieleń, jadą dziarskie a dorodne pary wiejskie w słoweńskich, serbskich i chorwackich strojach ludowych. Potem przesuwają się przed naszymi oczyma żywe obrazy, przedstawiające poszczególne prace rolnicze i gospodarcze. Na końcu pojawia się liczna banderja ludowa na roślach i dobrze utrzymanych koniach. Wszystko to przy dźwiękach 2 orkiestr przechodzi obok nas, witane burzą oklasków. Następują przemówienia, wygłaszane z dużym temperamentem, a omawiające znaczenie idei ludowej.

Rozpoczynają się wyścigi najpierw wozów jedno i dwukonnych, a potem samych jeźdźców, które budzą żywe zainteresowanie wśród widzów, a wskazują dobitnie, jak wysoko stoi hodowla koni w Jugosławji. Wszystko to odbywa się w obecności około 50.000 ludzi; panuje wzorowy porządek. Świadczy to o dużej kulturze ludności.

Czas schodzi nam szybko, zwłaszcza, że przecudna pogoda sprzyja obchodowi; z nieba leją się istne potoki światła; upał tak wielki, że większość widzów zdejmuje marynarki — wszystko oddycha radością letnią. A ponad tem morzem głów ludzkich, ponad tą doliną zapełnioną wozami i końmi, drgająca weselem, tętniąca pieśnią i muzyką wznosi swe dumne, śniegiem przyprószone potrójne oblicze — Tryglaw, zasnuty w mgły, a będący symbolem tego życia i święta, które się tutaj teraz u jego stóp odprawia. Oczy nasze zapatrzone są w te szczyty gór i piękno słoweńskiego krajobrazu. Ulatują potem tęsknem spojrzeniem ku dalekim ojczystym stronom, kędy legendarny Giewont trzyma wierną

straż u tatrzańskich bram, kędy w górskich pieczarach i jaskiniach śpią legendarne hufce Chrobrego...

Drugiego dnia wczesnym rankiem wyjeżdżamy z Lublany pociągiem pospiesznym do portu jugosławiańskiego, Suszaku, aby ujrzeć morze. Jest nas spora gromadka, to też przedziały dla nas zarezerwowane rozbrzmiewają gwarem ożywionych rozmów i echem pieśni. Przejedźdżamy okolicę górzystego krasu. Przyroda tu coraz bardziej dzika, coraz mniej roślinności, całe pola usłane gładem kamieni. Gdzie-

na stacji. Po wyładowaniu rzeczy ruszyliśmy sporą gromadą ku przystani. Wąskimi uliczkami szybko spieszymy, aż wreszcie wyłaniają się przed nami kominy okrętów. Potężniejsze gwar i hałas, jesteśmy u przystani. Patrzymy się na ten obraz ze zdziwieniem, ale wkrótce głos dzwonka, hasło odjazdu statku, wyrwa nas z podziwu, a każe spieszyć dalej, by pożegnać się z odjeżdżającymi kolegami. Już wszyscy są na pokładzie. Zamieniamy więc ostatni uścisk dłoni z uczestnikami wycieczki Kółek Rolni-



Zagłoba zdobywa sztandar.

niegdzie tylko z okien pędzącego pociągu ujrzymy skrawek mały uprawnej ziemi, otoczony dookoła ochronnym, wysokim murem kamiennym, by częste tutaj wiatry i burze nie na niosły piasku i żwiru. Ludność cierpi tutaj wielką biedę; jedynym ich zarobkiem to uprawa winogron i zajęcia przy budowie komunikacji. Gdy słońce poczyniło już chylić się ku zachodowi i wieczorna zorza czerwoną purpurą znaczyła przydrożne głązy, wtedy gdzieś na zakręcie po raz pierwszy ujrzeliśmy wąski skrawek zatoki morskiej. Wieczorem późnym stanęliśmy

czych, którzy podążają do Konstantynopola. Ściskamy mocno dłonie Bułgarom, Czechom i Słowakom oraz Serbom, ale chyba najserdeczniej żegnamy się z kol. Raczicem, który tak serdecznie i troskliwie przez cały czas pobytu naszego nami się opiekował. Powoli puszczone w ruch śruba, prując toń morską, oddala statek od przystani, pozostawiając po sobie pianę skłóconych fal... Jeszcze drgają w powietrzu wzajemne okrzyki: „Żiwioł!”, „Na zdar!”, „Cześć!”. ...Aż wreszcie znikł nam statek z oczu. Kierujemy teraz nasze kroki ku miastu, które przylulone do skał

i gór, wygląda czarująco. Coś jak z bajki... Tu fale morskie, bijące o kamienne słupy i chybotące statkami, tam miasto spowite w cieniu nocy, migocące setkami świateł, które jak te nasze świętojańskie robaczki rozsiały się na zboczach skalistych gór...

Drugiego dnia rano widzimy trochę miasto, które tętni życiem portowego gniazda, ale razi swym brudem. Dużą przeszkodą w rozwoju jego jest podział na 2 części, z których jedna należy do Jugosławji, a druga do Włoch. Środkiem prowadzi granica. Mimowoli, patrząc na te kraty dzielące plac i miasto na 2 części, na tych żołnierzy, stojących po obu stronach na warcie — myślimy o naszym Cieszynie, podobnie pociętym na 2 części i serdecznie współczujemy ludności, która papierową decyzją polityków została tak brutalnie podzielona. W południe, korzystając z cudnej pogody, jedziemy motorówką na pełne morze. Płyniemy szybko. Słoneczne promienie iskrzą się w falach, zdaje się, iż to srebro lub złoto oblewa dziób i ściany białej motorówki. Poza nami u zbocza górskiego rozłożyło się miasto. Na jednej stronie wybrzeża widnieje duża latarnia morska. Przed nami powoli zaczynają wylaniać się zoddali domy i wille precudnej Abbazji, spowite w zieleni ogrodów. Podziwiamy to wszystko, goniąc okiem przelatujące nad naszymi głowami białe mewy. Dobrze nam tu jest, gorąco i jakoś dziwnie radośnie...

Cudna zwłaszcza jest tu lazuruwa toń wód, która przypomina barwę naszych polnych bławatów wśród pszenicznego łanu lub oczu naszych pięknych dziewcząt, przybranych w barwne gorsety krakowskie. I mimowoli znowu myślimy tu na obcych wodach Adryatyku o tem dalekiem naszym morzu Bałtyckiem, w którego sinych i bursztynowych falach zatopiona jest dawna świetność Polski, gdzie spoczywa na dnie ukryta jej przyszła moc i potęga.

W południe opuszczaliśmy okolice Fjume, dążąc pośpiesznym pociągiem w powrotną drogę. Jeszcze raz z okien wagonu podziwiamy cudną panoramę zatoki. W nocy przejeżdżamy stolicę

Słowenji — Zagrzeb. Rankiem przyjeżdżamy do Wiednia, gdzie zatrzymujemy się dzień cały, zwiedzając pobieżnie miasto. Wieczorem z dworca wschodniego uwozi nas pociąg przez Czechy do Polski.

Fryderyk Plattner.

Ho!d Prusowi.

Zmarły przed dwunastu laty Bolesław Prus — wielki pisarz polski i jeden z najlepszych ludzi, jakich wydała ziemia nasza, upodobał sobie malowniczy zakątek ziemi Lubelskiej — Nałęczów. W nim przez szereg lat przepędzał letnie miesiące do późnej złotej jesieni, — tak pięknej w naszym kraju. Tutaj odpoczywał po trudach miejskiego życia, stąd wysyłał słynne na całą Polskę kroniki tygodniowe do pism warszawskich, w których roztrząsał najważniejsze sprawy społeczne, o jakich wówczas wolno było mówić. Wskazywał drogi pracy, wiodące do z bogacenia kraju i podniesienia kultury. Karciał błędy z domieszką dobrego humoru — zawsze odnosząc się do ludzi z miłością, jaka cechowała jego wyjątkowe serce. Poznał go też, ocenił i ukochał Nałęczów. Ze czcią wspominają tę szlachetną i tak popularną postać starsi robotnicy, nad których ciężką wówczas dolą ubolewał, a także często wspomagał w potrzebie własnymi funduszami. Nie omijał nigdy spotkanego na drodze ubogiego starca i kaleki, a serdeczne słowo towarzyszyło każdej jałmużnie. Przyjaznem pozdrowieniem witał młodzież wiejską, a dla rodzin bliżej znajomych był przyjacielem.

Nałęczów zaszczytany obecnością takiego gościa, jeszcze za jego życia czcił jego imię. Po śmierci zaś zamarzył o utrwaleniu w granicie drogiej postaci. Ale zawierucha wojenna narazie zgasiła te porywy. Dopiero w latach ostatnich wznowiły się projekty dawne. Dochód z teatrów amatorskich w Nałęczowie zapoczątkował zbieranie funduszu na pomnik. Ale marki, ty-

siące, a w roku minionym miliony składane w kasie oszczędności topniały, jak lód w gorącej izbie. Aż nareszcie dzięki wytrwałości obecnie ufundowaliśmy tablicę z pięknego marmuru, na której widnieje złoty napis:

Bolesław Prus

*Autor Placówki, wielbiciel Nałęczowa
w tym pałacu przebywał i tworzył.*

Tablicę wmurowaną na ścianie pałacu odsłonięto i poświęcono 21 września. Złote promienie słońca otoczyły aureolą światła podobiznę wielkiego człowieka, umieszczoną pod tablicą, a przybraną wieńcem amarantowych i białych kwiatów. Szkoły miejskie i z okolicy składały wieńce za zboża i polnych kwiatów. Uczennice szkoły gospodarczej w strojach łowickich śpiewały polskie hymny, a zawtórowały im młodzietkie głosy ze szkoły powszechnej Nałęczowskiej. Nakoniec małaństwa z ochronki imienia zmarłego Adama Żeromskiego przyniosły na drobnych ramionach długą girlandę z zieleni i złożyły u stóp tego, co świat dziecięcy ukochał gorąco... Uroczystość zaszczycona obecnością dostojnej małżonki Prusa miała charakter rzewny. W niejednych oczach połyskiwały łzy, a w sercach drgał żal, że nie było danem sercu gorąco miłującemu Ojczyznę dożyć Jej zmartwychwstania, usłyszeć hymn narodowy płynący swobodnie z ust wolnych obywateli kraju...

W.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

W sprawie programu pracy Związku Młodzieży Wiejskiej. W № 34—35 „Siewu“ został pomieszczony pod powyższym tytułem artykuł z wezwaniem wszystkich koleżanek i kolegów do zabierania głosu. Dotychczas nie otrzymaliśmy ani jednego listu w tej tak ważnej sprawie. Tłumaczymy to sobie tem, że może był to jeszcze niezbyt sprzyjający czas do pisania. Obecnie zaś każdy z Was ma już czasu dość, wzywamy więc, aby artykuł ten

na zebraniach był odczytany, omówiony, a na podstawie tej dyskusji niech ktoś napisze do nas odpowiedni list czy też artykuł.

W sprawie opłat stemplowych na podaniach i świadectwach urzędowych.

Na zasadzie § 7 ustępu 4 rozporządzenia Ministra Skarbu z dn. 24/4 1923 r. (Dziennik Ustaw Nr. 44 poz. 298) organizacje społeczno-oświatowe są zwolnione od opłaty stemplowej na podaniach i świadectwach urzędowych.

W wypadkach, gdy Koła Młodzieży zwracają się do starostw w sprawach związanych z organizacją przedstawień teatralnych i t. p. — powołując się na powyższe, będą zwolnione od opłat stemplowych.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Dożynki w Kole Młodzieży Wiejskiej w Mołochowie.

W wigilję „dożynek“ (6 września) członkowie Koła przynieśli po garści pszenicy, z której uwito dwa wieńce.

W niedzielę rano do godz. 9-ej nie zanosiło się na pogodę. Praca przygotowawcza jednak nie ustawała. Przed świetlicą ruch; koleżanki w barwnych strojach ludowych wyglądały jak na obrazku; koledzy zaś w prostych kurtkach i kapeluszach słomianych. Między nimi wyróżniała się para koleżeństwa w odmiennych strojach: koleżanka w łowickim, a kolega w krakowskim. Koledzy sprowadzili trzy wozy drabiniaste wyładowane słomą, zaprzęgnięte w dziarskie rumaki robocze. Usadowiło się na nich po osiem osób i pierwszy wóz z wieńcem ruszył naprzód; powoził kolega w pięknym stroju krakowskim, asystowała przy nim koleżanka w stroju łowickim. W siedmiokilometrowej podróży do kościoła parafialnego idący lud podziwiał piękny i swobodny strój ludowy, który dziś skwapliwie wyszukiwany był przez młodzież.

Gromada żeńców z wieńcem weszła do kościoła, gdzie po mszy św. dokonał poświęcenia wianka ks. Prałat Malinowski. W krótkich słowach przemów-

wił do ludu o pięknym tradycyjnym obrzędzie dożynek, którego wykonania podjęło się Koło. Lud ciekawy przypatrywał się staremu obyczajowi i gromadnie przeprowadzał żeńców z kościoła do księzego ogrodu celem dokonania wspólnej fotografii. O godz. 4-ej p. p. na ładnej polance odbył się dalszy

Do późna w nocy przy świetle księżyca bawiliśmy się dość żywo. Rozchodząc się, wszyscy mówili tylko o „Dożynkach“, które wszystkim bardzo się podobały.

Stan. Oleszczuk.



Dożynki Koła Młodzieży Wiejskiej w Małochwieju, w pow. Krasnostawskim.

ciąg obrzędu tradycyjnego. Była to zabawa połączona z zabawą taneczną. Publiczności zebrało się b. dużo; przybyło też duchowieństwo z Krasnostawu, oraz przedstawiciele wszystkich organizacji społecznych.

Zabawa odbywała się w dolinie okolonej zaroślami nadwodnymi w pobliżu mostu kolejowego i rzeki. Z jednej strony wznosiła się wysoka góra ze stopniami, na których usadowili się bardzo licznie przybyli goście.

Gromada żeńców ze śpiewem: „Plon niesiemy, plon“ wyszła z za góry w stronę wzniesionego domu, w którym oczekiwał ich przybycia gospodarz (jeden z kolegów). Złożono mu wieńce, poczem kol. Fela Kotarczykówna i M. Kozorysówna wypowiedziały deklamacje. Kol. J. Pawelec mówił o szkodliwości trunku. Przemawiał jeszcze kol. Jan Oleszczuk, poczem zaczęto tańczyć siarczystego oberka.

Dożynki w Puhaczowie.

Dnia 24 września b. r. urządziliśmy w Puhaczowie „Dożynki“, połączone z zawodami sportowymi. Już cały tydzień przedtem odbywały się przygotowania, omawiano porządek zabawy, uczono się pieśni, wreszcie w sobotę uwito sążnisty wieniec z naszych polskich zbóż i kwiatów. Niedziela 24 sierpnia dopisała nam. Dzień był jasny i ciepły. Publiczność wychodząca z nieszpór tak miejscowa jak i z okolicznych wsi zatrzymała się na rynku, zaciekawiona czynionymi przez kółkowiczów przygotowaniami. Ustawiliśmy dwa pola połączone wstęgą, wyznaczili miejsce startu. Sędziowie zajęli swe miejsca i zaczynamy swój bieg. Do zawodów zaprosiliśmy także „Strzelca“ z Brzeziny i Koło Młodzieży z Turowoli. To ostatnie, nie wiemy z jakich przyczyn, udziału w obchodzie zupełnie odmówiło. Do biegu stanęło

5 zawodników z Koła Mł. w Puhaczowie i 4 ze „Strzelca“ z Brzezin. Długość biegu wyznaczono 250 m. O godz. 5 m. 15 na dany strzał pobiegli zawodnicy. Pierwszy przybył do mety kol. St. Teter z Puhaczowa po 33 sek. 2) Socowa z Brzezin po 35 sek. 3) Gabryl Bolesław po 38 sek. i 4) kol. Tronciewicz po 40 sek., obaj z Puhaczowa.

Następnie odbył się bieg rozstawny 4×75 m. Stały drużyny Koła Młodzieży w Puhaczowie i „Strzelca“ z Brzezin, które bieg zakończyły jednocześnie.

Trzecim punktem w programie zawodów były skoki w dal. Stało 10 zawodników z Puhaczowa i z Brzezin. Wyniki były następujące: 1) Teter Stanisław 4 m. 2) Socowa 3 m. 80 cm. 3) Kłembukowski Stefan 3 m. 55 cm.

Następnie rozdał prezes Koła nagrody. Kol. Teter Stanisław otrzymał stalowy zegarek z napisem: „Zaw. Sport. Koła Młodzieży w Puhaczowie dn. 24/VIII 1924 r. I nagroda za bieg 250 m.“ Drugą nagrodę pieniężną wręczono kol. Socowie.

Tymczasem na ganku jednego z domów zgromadzili się zaproszeni przez nas obywatele, domownicy wsi z Puhaczowai ks. proboszcz. Koło Młodzieży otoczyło przodownicę, niosącą wieniec, a zewsząd zostało otoczone przez licznie zgromadzoną publiczność.

Ze śpiewem pieśni dożynkowych wyruszyliśmy ku gankowi. Ks. proboszcz przybrany w komżę poświęcił nam wieniec, a następnie przemówił do nas. Ks. proboszcz, który u nas jest niedawno, w przemówieniu swem zaznaczył, że w życiu swoim dopiero po raz pierwszy widzi, aby tak pięknie obchodzono „Dożynki“. Zdumiony był, że młodzież tak się zorganizowała i tak wydatnie, jak to już zauważył, pracuje. W odpowiedzi, składając wieniec, przemówił krótko przewodniczący Koła, kol. Kłembukowski. Była to bardzo wzruszająca chwila. Wiele osób z obecnych płakało. Wszystkim się „Dożynki“ podobały, a Koło nasze zyskało więcej zwolenników nawet pośród dewotek, które

dawniej zapowiadały karę Bożą za należenie do „jakichś tam Kół“.

Po wręczeniu wieńca, który później rozdzielono na części i rozdano członkom (aby je dodał do ziarna siewnego), rozległy się skoczne tony ober-tasa i młodzież ochoczo puściła się w płąsy tuż na rynku.

O godz. 9 odbyło się w „Domu Ludowym“ przedstawienie sztuki: „Do broni“, które zakończyło mile spędzony i na długo pamiętny dzień.

Na tem miejscu złożyć należy podziękowanie wszystkim tym, którzy się do oświetnienia obchodu przyłożyli, a przedewszystkiem ks. Proboszczowi i p. W. Teterowi, który poprowadził śpiewy i muzykantom, którzy łaskawie nam kilka oberków i polek zagrali.

Z pieniędzy uzyskanych z tego przedstawienia, a także z poprzednio odbytego dn. 15 sierpnia, na którym odegrano: „Damy i Huzary“, zakupiliśmy dekoracje do sceny i kulturalator do użytku członków. W ten sposób uruchamiamy nową sekcję Koła — rolniczą. W r. b. zachęcamy gorąco członków do prowadzenia poletek doświadczalnych.

Rozpoczęte już zawody sportowe pomagają do wychowania fizycznego i znalazły już wielu zwolenników. Mamy zamiar kupić w krótkim czasie oszczep i dysk, aby na przyszłość osiągnąć lepsze pod względem ilościowym i jakościowym wyniki.

Zaznaczyć należy, że wyniki tego-rocznych zawodów, zważywszy minimalne przygotowanie, były dość dobre: 250 m. w 33 sek. i skok 4 m.

Na zakończenie już nie z obowiązku sprawozdawcy z działalności Koła, ale osobiście chcę złożyć na tem miejscu podziękowanie moim Kółkowiczom z miłą niespodzianką, jaką mi złożyli powinszowaniem i podarkiem imiennym. Daliście mi dowód, że umiecie ocenić moje szczere chęci i pracę w Kole i że nie sympatji i przyjaźni koleżeńskiej jest między nami b. wielka różnica. Z też serdeczne „Bóg Wam zapłać“!

Bolesław Kłembukowski,
przewodniczący Koła.

Z życia szkół rolniczych.

Poprzedni numer „Siewu” poświęciliśmy całkowicie ludowym szkołom rolniczym. Pomimo zwiększonej objętości tego numeru, nie mogliśmy pomieścić wszystkiego materiału jaki nam został nadesłany przez wychowawce i wychowawców szkół. Jest to dowodem, że młodzież wiejska kształcąca się w szkołach pragnie dzielić się swymi wrażeniami osiąganymi w szkole z młodzieżą zorganizowaną w Kołach, a przede wszystkim z tą częścią młodzieży, która w szkołach rolniczych jeszcze nie była. Z każdego zdania, nieomal z każdego słowa głosów wychowawców szkół przebija serdeczne pragnienie, ażeby wszystka młodzież rolnicza mogła znaleźć się w murach tych szkół.

Jest to również dowodem, że kształcąca się część młodzieży pragnie także utrzymać stałą nić łączności z pozostałą młodzieżą, od której oderwała się na czas trwania nauki, a do szeregów której po ukończonej pracy szkolnej powróci.

Dlatego też pragniemy dać możność wychowanicom i wychowawcom szkół rolniczych stałego utrzymywania takiej łączności przez wprowadzenie stałego działu. W dziale tym w pierwszym rzędzie znajdują się wszystkie te głosy wychowawców szkół, które nie mogły pomieścić się w numerze specjalnie szkołom poświęconym. Poza tem prosimy o nadsyłanie listów, artykułów i opisów na różne tematy związane z życiem w szkołach.

Redakcja.

Praca w szkole rolniczej.

Pierwsze dni w szkole — jak zresztą każdy początek — były ciężkie. Zapoznawanie się z kolegami, przyzwyczajanie się do pp. profesorów, do warunków życia szkolnego, wreszcie szare, krótkie dni zimowe, — wszystko to wpływało przynębiająco na humor mój i moich kolegów. Jednak z każdym dniem było coraz lepiej. „Paczka” nasza ciągle powiększała się, bo prawie codzień przybywał nowy uczeń. Potrochu więc i humory nasze poprawiły się, na salach było coraz głośniejsze i gwarniej. W długie wieczory urządzaliśmy zebrania, pogadanki i różne zabawy. Zawiązaliśmy koło koleżeńskie z poszczególnymi sekcjami, jak oświatowa, śpiewacza, teatralna, sportowa i inne; założyliśmy własną spółdzielnię, ubogą wprawdzie, bo narazie posiadała na składzie tylko kilka zeszytów, parę agrawek i, zdaje mi się, pudełko pasty, chociaż nie jestem pewien. Obecnie oczywiście jest dość dobrze zaopatrzona we wszelkie materiały piśmienne i artykuły pierwszej potrzeby. Gdy zaś nadeszła wiosna, zaczęła się intensywna praca w ogrodzie i w polu. Praca nieraz była b. ciężka, jednak nikt z nas nie narzekał, wiedząc, że przyszli obywatele kraju muszą nauczyć się pracować. Często wycieczki do okolicznych wzorowych gospodarstw wielce nam skracają czas. Dziś rok szkolny zbliża się ku końcowi i niedługo przyjdzie dzień, w którym będziemy musieli, niejeden ze łzami w oczach, opuścić te mury szkolne, w których przeżyliśmy tyle chwil, nieraz smutnych, częściej jednak wesółych i miłych; w czasie których żyliśmy się ze sobą jak jedna zgodna rodzina. Z pośród kolegów wyspecjalizowali się już zamiłowani rolnicy, ogrodnicy, inni znów hodowcy, i każdy z zapałem snuje piękne projekty na przyszłość. Dziś też każdy z nas widzi w sobie wielką różnicę, jaka nastąpiła od czasu wstąpienia do szkoły. Wie, co daje nauka i jak wielkie, niestety, braki pod tym względem są w naszym kraju.

Chcąc, by Polska była silnem i murowanem państwem, szkół takich winno być całe setki, aby każdy obywatel-rolnik mógł się w nich kształcić.

Tadeusz Świda, uczeń szkoły rolniczej w Rożnicy.

Z POLSKI I ŚWIATA

Obecna sytuacja Polski. Dnia 22 października zebrał się po wakacjach letnich Sejm na tak zwaną sesję jesienią. Głównym zadaniem tej sesji jest uchwalenie *budżetu*, czyli planu gospodarki rządowej na rok przyszły, to jest na rok 1925. Plan ten, ułożony przez rząd, przedstawił przed Sejmem premier i minister Skarbu, Władysław Grabski. Przy tej okazji omówił on najważniejsze zagadnienia z bieżącej polityki państwa polskiego.

Na terenie międzynarodowym w ostatnich czasach jest żywo dyskutowana sprawa bezpieczeństwa wszystkich narodów i ograniczenia zbrojeń. Ostatnia wojna dokonała bowiem takiego zniszczenia i przewrotu w stosunkach gospodarczych, że trudno nawiązać dawne współzycie i handel między państwami.

Stan ten wywołał wielkie trudności wśród mocarstw, a przede wszystkim w Austrii i we Francji. Odbywają się ciągłe narady, jak wybrnąć z ciężkiego położenia, ale bardzo nikłe, jak dotąd, dają rezultaty. Między innymi ostatnia wrześniowa sesja Ligi Narodów postawiła poważny krok naprzód w kierunku uspokojenia świata. Przyjęła bowiem zasady obowiązkowego arbitrażu (sądu), który ma w przyszłości zabezpieczyć narody przed napaściami wrogów. To pozwoli w dalszej konsekwencji *ograniczyć zbrojenia* i ilość wojska, na co tak olbrzymie sumy łożą dzisiejsze państwa, a które mogłyby być obrócone na pracę wytwórczą. Polska w tem wszystkim jest wysoce zainteresowana i bacznie śledzi rozwój wypadków na terenie zagranicznym; sąsiedzi nasi bowiem — Niemcy i Rosja — nie pogodzili się z obecnym stanem rzeczy i dążą do rozszerzenia swych granic kosztem Polski. Dlatego Polska przeprowadziła w Lidze Narodów, że nienaruszalność granic obecnych i zawartych traktatów ma być w każdym razie zagwarantowana.

W sytuacji wewnętrznej wyłoniły się znaczne trudności. Ostatnio zwiększy-

ła się liczba napadów na Kresach. Świadczy to o nieuregulowaniu stosunków na wielkich połaciach państwa. Narazie rząd poszedł drogą wzmożenia siły odpornej w postaci mianowania wojskowych na stanowiska wojewodów i zorganizowania silnej staży granicznej. Środki te są jednak dorywcze i nie mogą wystarczyć na dalszą metę. Dla należytego uregulowania stosunków na Kresach rząd musi prowadzić programową i trwałą politykę, zmierzającą do przywiązania tamtejszej ludności do Polski. Pierwszy fundament pod taką politykę dały ustawy językowe, przyznające szeroką swobodę w używaniu ojczystego języka narodowościom, zamieszkałym na Kresach. W dalszym ciągu musi iść praca nad rozwojem gospodarczym tych ziem.

W bieżącym roku Polskę dotknął znaczny nieurodzaj. Dane cyfrowe dowodzą, że jest on o 30-40% mniejszy od ubiegłego roku. Sprowadza to cały szereg dotkliwych i widocznych następstw: przede wszystkim spożycie musi być *ograniczone do jakich 15%*. Podnosi się cena zboża a także innych towarów. Wślad za tem idzie ogólny przewrót cen i klęska drożyzny. Rząd musiał zastosować cały szereg środków zaradczych: przede wszystkim podniósł opłaty wywozowe od żyta i jęczmienia, aby te produkty nie uciekały zagranicę. Poza tem pilna była pomoc dla rolnictwa w okresie zasiewów, którą uskutecznilo za pośrednictwem Banku Rolnego, dając na ten cel 10 milionów złotych. Przez to oczywiście nie zostały usunięte skutki nieurodzaju. Są one widoczne i ostrzegają panujące przesilenie gospodarcze. Ilość bezrobotnych powiększyła się o 100.000, a wynosi obecnie 163.000. Rząd przyznał im 12 milionów zł. na zapomogi, ale musi dążyć, by ludzie ci znaleźli pracę w kraju. Jednym z najważniejszych trosk w tym kierunku są starania o pożyczkę zagraniczną. Są widoki, że w przyszłym roku Polska uzyska pożyczki na budowę wielkiej linii kolejowej, łączącej Zagłębie węglowe z całem południem Polski, oraz na rozbudowę miast. To

wzmogłoby produkcję krajową i przyczyniło się do usunięcia bezrobotnych.

Na tem tle przedstawia się budżet na przyszły rok, wynoszący 1.891.000.000 złotych w wydatkach. Jest on o 15% większy, niż budżet tegoroczny. Zwyżka ta wynika przede wszystkim wskutek wzrostu cen i podniesienia niektórych wydatków. Doświadczenie tegoroczne wykazuje, że społeczeństwo będzie mogło wytrzymać takie obciążenie podatkowe, by budżet był wykonalnym. Do tego rząd zapowiada dalsze zmniejszenie liczby urzędników o 20.000, co znacznie ulżyłoby w ciężarach podatkowych. Dotąd zredukowano ogółem 38.000 osób.

W końcu podkreślić należy obietnice, jakie rząd poczynił pod adresem wsi. Mianowicie, zwiększono o 28% wydatki na oświatę, które wyrażają się 311 milionami zł. Oprócz tego na reformę rolną w budżecie figurują dość pokaźne sumy w stosunku do dotychczasowych. Razem wynoszą one 100 milionów złotych i mają posłużyć na scalenie 155.000 hektarów rozdrobnionej ziemi, a parcelacja większych obszarów ma objąć 369.000 hektarów (hektar ma około 2 morgów).

Nad tym programem rządowym rozpocznie się w Sejmie dyskusja, a poszczególne kluby partyjne będą zgłaszały swe wnioski i poprawki. Poza tem odbędzie się głosowanie i w tej formie budżet zostanie przyjęty jako podstawa dla działalności rządu na przyszły rok.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Jak rozpoznać fałszywe 5-złotówki? Wobec pojawienia się w Warszawie większej ilości fałszywych 5-złotówek podajemy łatwy sposób rozpoznania banknotów fałszywych. Na fałszywych banknotach 5-złotowych obok innych, niezbyt uchwytnych różnic, język orła jest znacznie krótszy, ledwo widoczny i wcale nie zagięty do góry, zaś na banknotach prawdziwych język orła jest długi, foremny esem-floremem wyciągnięty i zawinięty do góry.

Fałszywe pięćdziesięciogroszówki pojawiły się w obiegu w Warszawie. Są one bardzo nieudolnie wykonane z jakiejś mieszaniny ołowianej, bardzo mało po-

dobnej do niklu, z którego wykonane są prawdziwe monety pięćdziesięciogroszowe.

Wartość złotego w stosunku do dawnej waluty. Ministerstwo Skarbu wyjaśnia, iż złoty zawiera 9/31 części grama czystego złota i w stosunku do przedwojennych monet państw zaborczych pozostaje w stosunku następującym:

— 1 złoty równa się 37,49 kopiejki rosyjskiej, czyli 37 i prawie pół kop.

1 złoty = 81 fenigom niemieckim.

1 złoty = 95.23 halerzom austriackim, czyli 95 całych halerzy i prawie jedna czwarta halerza.

Biblioteka publiczna w Nowym Jorku. Chlubą istotną kulturalnego urządzenia i udogodnień Nowego Jorku jest słynna i na najwyższym poziomie stojąca biblioteka publiczna. Już samo wejście przez schody marmurowe jest imponujące, jak również widok olbrzymich sal czytelniczych. Obfitość jej zbiorów stawia ją na równi z największymi w Europie. Obecnie jeden z dziennikarzy tamtejszych opisuje świetne jej urządzenia:

Niemna dosłownie żadnej książki lub żadnego czasopisma na kuli ziemskiej, których byś tu nie dostał i to z szybkością iście niesamowitą. Pisziesz karteczkę i wkładasz ją do skrzynki, a po jakich 10 minutach numer twojej książki zjawia się na ścianie w cyfrach ognistych, to znak, że już jest dla ciebie przygotowana. Siedzą tu w tych salach tysiące ludzi wszystkich narodowości świata. Wolno również wypożyczać sobie książki do domu.

Pierwszy afrykański uniwersytet. Rząd Wielkiej Brytanii zakłada na t. zw. „Złotym Brzegu” w Afryce pierwszy afrykański uniwersytet, wyłącznie dla użytku mieszkańców tej części świata przeznaczony. Na profesorów do afrykańskiego uniwersytetu ściągnięte być mają najlepsze siły naukowe ze stolic Europy i Ameryki. Szczególna uwaga ma być zwrócona na fakultet pedagogiczny w tym celu, aby wyszkolić już miejscowe afrykańskie siły naukowe dla możliwie najszybszego rozwoju średniej i wyższej oświaty przede wszystkim w krajach zamieszkałych przez ludność murzyńską.

ZAWIADOMIENIA

Konkurs na racjonalnie wzniezione budynki wiejskie. Komitet Konkursu na racjonalnie wzniezione budynki wiejskie złożony z przedstawicieli: Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Reform Rolnych, Robót Publicznych, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Spraw Wewnętrznych, oraz Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych, Związku Spółdzielni Budowlanych, Koła Architektów w Warszawie, Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Polskiego Związku Organizacji i Kółek Rolniczych podaje do wiadomości ogółu rolników, że na skutek dużej ilości zgłoszonych gospodarstw prace Komitetu nad rozstrzygnięciem tego Kon-

kursu i w związku z objazdami gospodarstw
przewstępnie uznanych za racjonalnie pobu-
dowane nie mogły być ukończone do dn. 1
października r. b., przeto termin ostatecznego
rozstrzygnięcia konkursu zostaje przesunięty
na dzień 1 marca r. 1925.

Z Kół Młodzieży P. C. K. W dniu 8-go października odbyła się w lokalu Komisji Oddziałowej Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża konferencja prasowa, na której przewodnicząca Komisji, p. Anna Paszkowska, zapoznała obecnych z programem pracy na najbliższy okres. A więc najpierwszym dążeniem Komisji jest zorganizowanie fachowego aparatu instruktorskiego celem ostatecznego usystematyzowania pracy Kół. Następnie, po zapewnieniu Kołom należytej opieki — dostarczenie im tego wszystkiego, co może być potrzebne do realizowania ich zamierzeń, a więc tereny zagonkowe i narzędzia do uprawy zagonków, tereny boiskowe i przyrządy sportowe, warszaty szewskie, tkackie, stolarskie i t. d. Zaopatrywanie Kół w materiały na odzież i bieliznę dla biednych, wstawianie apteczek podręcznych dla Kół i t. d. Zorganizowanie przy Komisji biblioteki dla młodzieży wymiany książek szkolnych; uruchomienie kilku bibliotekzek przenośnych i t. d. Otworzenie świetlicy, w której młodzież mogłaby spędzać czas czy to na godziwej rozrywce, czy przy nauce pod dozorem pedagogów albo osób dorosłych. Urzeczywistnienie planów uzależnione jest od środków materialnych, których obecnie Komisja nie posiada. Ma ich przysporzyć kwesta organizowana

pierwszy raz w czasie istnienia Czerwonego Krzyża Młodzieży w Warszawie. Kwesta polegać będzie na sprzedaży broszury na ulicach Warszawy i w lokalach zamkniętych, na treść której złożą się referaty wypowiedziane w czasie kursu jaki się odbył w końcu ubiegłego miesiąca. Broszura ta omawia ideologię i sposoby pracy K. Mł. P. C. K.

„Płomyk” o Sienkiewiczu.

Cały № 8 „Płomyka”, tygodnika dla dzieci i młodzieży, został poświęcony pamięci H. Sienkiewicza. Obok życiorysu znajdujemy tam ocenę Jego dzieł, ciekawsze z nich wyjątki, wiersz na sprowadzenie zwłok. Na wyróżnienie zasługuje podany w formie autografu śliczny wierszyk Sienkiewicza wpisany swego czasu do albumu córki. Numer zdobią ilustracje z rodzinnych stron Sienkiewicza, ilustracje do Jego utworów oraz kilka portretów. Pięknie wygląda autor „W pustyni i w puszczy” w białym myśliwskim stroju, w którym odbywał podróże po Afryce, piękny jest również portrecik na kredowym papierze.

Dyrekcja jednorocznej Szkoły Rolniczej imie-
nia Tadeusza Kościuszki
w Popowie

podaje do wiadomości, że przyjmuje zapisy na nowy kurs roczny, rozpoczynający się 15 stycznia 1925 roku.

Uczeń wstępujący do szkoły powinien mieć 16 lat skończonych, umieć czytać i pisać oraz znać 4 działania arytmetyczne.

Nauka w szkole bezpłatna, uczniowie opłacają jedynie koszty utrzymania, które wynoszą 12 centnarów metr. żyta, lub równoważnik pieniężny.

Przez czas pobytu w szkole uczniowie korzystają z odroczeń wojskowych.

Podania o przyjęcie należy nadsyłać do Dyrekcji Szkoły w Popowie, poczta Warta, z. Kałska, załączając metrykę oraz świadectwo moralności.

Szczegółowy program wysyła się na żądanie.

DYREKCJA SZKOŁY.

ARCYDZIEŁA SZTUKI

EPIZODY Z DZIEJÓW OJCZYSTYCH BOHATERÓW NARODOWYCH

oglądać można na przezroczach przy pomocy

LATARNI PROJEKCYJNEJ

krajowej produkcji firmy:

„POMOC SZKOLNA“

Sp-ka z ogr. odp. Warszawa.

Biuro: Hoża 40, tel. 85-34. Sklep: Krucza 19, tel. 191-32.

Bogaty wybór przezrocz. Kinematografy. Latarnie projekcyjne.

Żądajcie cenniki gratis.

MAŁOWNICZE KRAJOBRAZY

UKAZAŁA SIĘ ŚWIEŻO NOWA KSIĄŻKA

p. t.:

„Młodzież Wiejska. Jej organizacja, dążenia, ideały i prace“,

napisana przez JANA DECA.

Książka ta, wydana z „Funduszu Z. M. W.“, w zrozumiałych i barwnych słowach omawia początki pracy organizacyjnej młodzieży wiejskiej, przechodzi potem różne rodzaje prac, jakie prowadzą Koła Młodzieży, wreszcie rozwija **podstawy ideowe i organizacyjne** Związków Młodzieży Wiejskiej, wynikające z życia i ducha wsi polskiej.

Wszyscy działacze Związkowi oraz Koła Młodzieży winny ją nabyć do swoich bibliotek.

CENA PRZYSTĘPNA.

Adresować: Związek Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Tamka № 1.

CENA OGŁOSZEŃ. Po tekście 1 str. — 50 złotych polskich, $\frac{1}{2}$ str. — 25 złp., $\frac{1}{4}$ str. — 15 złp., $\frac{1}{8}$ str. 8 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Józef Niećko.

Kierownik literacki: Bolesław Babski.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.